

# RODZINA

PISMO  
POŚWIĘCONE WYCHOWANIU  
I NAUCE DOMOWEJ

Nr. 6.

Bezpłatny dodatek

1932

## O PIEŚNI POLSKIEJ

Pieśni polskie nabożne! Wam to Bóg sam chyba  
Tak cudowny dał urok, iż aż do nieba  
Tych uczucia wznosicie, co was czerpią słuchem.  
Ktoby słów waszych nie znał, odgadnie je duchem.  
Skoro zadrży powietrze wasza melodja!  
Gdy do boju wołacie, ostrze wasze ryja  
Serca aż do żywego, dodawając męstwa:  
Waszym ogniom Czech i Lach winni swe zwycię-  
stwa!

Kto z wami prosi Boga, pewien wysłuchania,  
Kto z wami płacze, kto w was chowa łkania,  
W piersi zimnej, nieczulej jak lód, żal podwoi.  
Wasz balsam zdrowych żywi, chorym rany goi.  
Żeście duchem półświata, stąd się wróg wasz sroży;  
Z wami istnieje naród, a w nim Kościół Boży.

(Wyłatek z Starego Kościoła Miechowskiego ks. Bonczyka.)

## Rozważanie duchowne

„Nie trać nadzieje, jakośkolwiek dzieje“.

(Słowa Jana Kochanowskiego.)

Kiedy jest najpiękniej w górach?

Dla sportowca niezawodnie w porze zimowej, kiedy to, przypiawszy sobie do stóp narty, może z przełeczy szybko zesuwać się ku dolinie po iskrzącym się śniegu. Dla pieszego wędrowca wiosną i jesienią, bo wtedy powietrze bywa czyste i wonne i pozwala okiem sięgnąć w najdalsze strony poza błękitną zasłonę. Kto w duszy szuka na górach spokoju i odpoczynku, temu na wysokościach gór najmilej w lecie, gdy łagodny powiew wiatru mknie po wonnych polanach w całym ich rozkwicie.

A kiedy jest najpiękniej na morzu? Czy wtedy, gdy na falach bezbrzeżnych wód unosi się radosa pogoda, czy też podczas wycia dzikich orkanów? Czy w promieniach słońca błyszczącego hen wysoko na niebiosach, czy też w srebrzystym świetle księżyca i gwiazd wyiskrzonych w niezmierzonej oddali? Bo morze jest o każdej porze niewypowiedzianie piękne i wielkie.

A kiedy las zachwyca nas najwięcej? Czy kiedy jest w pełnym rozkwicie, czy też spowity w przedziwną powłokę zamrozu? W orzeźwiającym chłodziu podczas lata, czy kiedy liście płoną wszelkimi odcieniami barwy czerwonej i żółtej? O tem trudno co powiedzieć rozstrzygającego, bo wszystko ma swój powab.

Kiedy dom twój wydaje nam się najpiękniejszym? Z pewnością, gdy mały ogródek pełen jest wonnych róż i innego barwnego kwiecia, a słońce

go ozłaca swymi promieniami i słońce czystej radości ma człowiek w sercu, wszyscy w domu są zdrowi i weseli, a niedostatek nie ma doń dostępu.

Kiedy wreszcie jest najpiękniej w przybytku Pana nad pany? Oto dziecina kłęczy przed ołtarzem i modli się serdecznie i radośnie, bez słów. Jak modli się niewinność. Główka jego pełna złotych włosków, które wydają się jakby posypane złotawym proszkiem w promieniach słońca. Do świątyni wkracza stara siostra zakonno z welonem wypłowiałym i modrą zapaską od roboty. Wiele w swym stanie pracowała dla Pana Boga i wciąż jeszcze działa w cichości ducha i zadowolona, że jeszcze czynną być może. Wolną godzinę pragnie spędzić na rozmowie z Bogiem, którego ręka niewidzialnie dla ludzi, spoczywa na głowie wiernej, zupełnie Mu oddanej służebnicy. Odblask czystego szczęścia przebiega się z jej twarzy porananej brudami a tak pocziwej. — Otwierają się szerokie drzwi kościelne od ulicy i do kościoła wchodzi młodzi małżonkowie. Przechodząc obok domu Bóże, wstąpili na chwilę, aby Panu Bogu gorąco podziękować za swe szczęście i błagać Go, by raczył błogosławić małej istotce, którą młoda matka nosi pod sercem. Takich ludzi Bóg rad widzi w swym przybytku i z uśmiechem swej nieograniczonej dobroci na nich spogląda, to też małżonkom, gdy znowu wyszli na ulicę, wydaje się, że w całym świecie panuje tylko niczem nie zamacona radość i bezbrzeżne wesele.

I znowu otwierają się narozcież drzwi kościelne i nieśmiało wchodzi mężczyzna i siada w ostatniej ławeczce. Ktokolwiek przypatrywał się z uwagą twarzom ludzi, odrazu z twarzy jego wyczyta, że ten człowiek w swym życiu wiele złego doświadczył, wiele walczyć i przezwyciężać musiał. Jest to jeden z najbiedniejszych w mieście, a może w całej okolicy. Życie zniweczyło mu po kolei wszystko, co usilnemi zabiegami zbudował i uzyskał, zabrało mu wszystkie osoby, które całym sercem ukochał. Pozostał na świecie sam jeden — osamoczone — chory — biedny. Niedosć na tem, bo oto czeka go nowe zło, nowa niedola. Przyszedł więc do świątyni, aby ubłagać Pana na niebiosach, by go nie opuścił, by mu dał siły do pokonania i tego nowego ciosu. W duszy tego człowieka niema śladu buntu przeciw woli Boga, którą uznaje w zupełności, nie znając Jego zamiaru, dlatego chóry aniołów radują się na widok takiego człowieka w przybytku Pańskim.

Pięknie było w świątyni Pańskiej, gdy modliła się dziecina ze złożonymi rączkami, gdy siostra zakonna zjawiła się w niej do rozmowy z Panem nad



pany, gdy młoda para do nie zaszła. by błagać o zachowanie ich wielkiego szczęścia w najdłuższe czasy, ale najpiękniej, gdy człowiek, który w życiu doznał tyle złego i tyle przeboleł, nie stracił swej wiary i ufności i przyszedł do kościoła z prośbą o pomoc w dalszej walce z życiem.

## Matka i macocha

Franciszek Mierzyk był sobie małym gospodarzem w Zadebiu i musiał wraz z żoną Zofią pilnie zabiegać około gospodarstwa, a przytem szczerzyć przy każdej sposobności, aby wyżywić siebie i trzech chłopców, którymi ich Pan Bóg obdarzył. A tem więcej sił dokładali zwłaszcza Mierzykowa, bo uwidzieli sobie, że kiedy po najdłuższym ich życiu jeden z synów obejmie gospodarstwo, to będzie już wielkim gospodarzem i nie będzie się potrzebował tak trapić jak oni. Następcą ich miał zaś być najstarszy z synów Franek, liczący już lat kilkanaście, a tak silny, zdrowy i rozumny na swój wiek, że oboje rodzice z dumą spoglądali na niego, ale niestety także zbyt często rozpieszczali. Najmłodszy z trójki, Stefan, był o jakie 9 lat od niego młodszy, ale również zapowiadał, że wyrośnie na zdrowego, tęgiego młodziana. Za to drugi z rzędu, Stasiek, od samego urodzenia był słabowitem, bladym dzieckiem i wpadał z jednej choroby w drugą, skutkiem czego nie wyrósł należycie i pozostał ułomnym. Nie było to na rękę obojgu rodzicom, którzy, mając na oku przedewszystkiem ciułać pieniądze i powiększanie gospodarstwa, a nie mając przytem ze Staśką żadnej wyreki ni pomocy, zaniedbywali chłopca, którego wygląd powinien był ich raczej powodować do tem większej pieczołości. Biedny Stasiek odczuwał nieomal na każdym kroku, że był, zwłaszcza swej matce, w drodze i niejako ciężarem. Mając serce tem wrażliwsze, a słysząc tylko nagany z ust rodziców za coś, co nie było wcale jego winą, schodził w domu wszystkim z drogi i trzymał się na uboczu, tem więcej, że najstarszy brat, Janek, zapatrując się za matkę, jeszcze z niego przedrwiwał, a matka nie karmiła go za to. Pewnego dnia odwiedził Mierzyków bliski krewny również gospodarz, ale zamieszkały w pewnem oddaleniu od nich, który nie był u nich już od lat kilku. Spoztrzegłszy, że Stasiek pozostał tak nierozwiniętym, a nawet jest garbatym, zauważył wobec Mierzykowej, że należałoby jednak ze Staśkiem udać się do lekarza w najbliższem mieście osiedlonego, o którego nadzwyczajnych zdolnościach opowiadano sobie wiele w całej okolicy. Może jemu uda się Staśką wzmocnić i coś zrobić, aby się należycie rozrósł. Przecież na taki wypadek Mierzyków stać bez trudności.

„Co też ty sobie myślisz!” — odezwała się na to Mierzykowa aż czerwona na twarzy z uniesieniem. — „Czy to my pieniądze znajdujemy na drodze, a nie musimy na nie ciężko pracować aby je potem wyrzucać garściami na doktorów?! Staśkowi żaden doktor nie pomoże. Znęcaliby się naa nim tylko za nasze pieniądze podaremnie i może w końcu przyszloby nam pójść z gospodarstwa z torbami. A przecież jest jeszcze Janek i Stefek, o których pamiętać musimy.”

I na tem się sprawa skończyła, bo ojciec, choćby był chciał posłuchać rady krewnego, zanadto podlegał swej żonie, aby się sprzeciwić jej zdaniu. A pocieszał się przytem, że nie warto zadawać sobie wielu zabiegów z chłopcem, który i tak nie długo pożyje. O Staśką i nadal nikt się nie pytał w domu, tak, że sam sobie wystarczać musiał.

Latem chodził do lasu i błakał się po polu, zrywając jagody i kwiatki, któremi przyozdabiał krzyż przydrożny, stojący niedaleko od ojcowskiej zagrody. Czasem tylko wysyłała go matka z masłem i jajami do wsi sąsiedniej gdzie mieszkał pewien urzędnik, który był stałym odbiorcą na tę żywność. Tych wysyłek jednak Stasiek nie lubił, bo droga była dość daleka, a koszyk dla takiego, jak on chłopca słabego, ciężki. — nie uskarżał się jednak przed matką, bo ona nie miała wyrozumienia dla niego. Nigdy ona nie zapytała się Staśka, czy mu czasem koszyk nie za ciężki, droga nie za daleka i nie za gorąco na dworze, tylko krótko przykazywała, aby się pospieszył, a dobrze chował pieniądze nie zatrzymywał się niepotrzebnie po drodze.

A jednak wyprawy te, których tak nie lubiał, miały się przyczynić do zupełnej zmiany w jego życiu. Pewnego dnia w lecie Stasiek szedł znowu do wsi sąsiedniej z masłem i jajami, a dzień był jeszcze gorętszy niż zwykle. Słońce prażyło z jasnego nieba, na którym nie było widać ani chmurki, nie dał się uczuć najłżejszy powiew wiatru, a nigdzie najmniejszego cienia, zwłaszcza, że Stasiek szedł przez pola. Zmęczony i spragniony, w drodze zatrzymywał się, aby choć na chwilę odetchnąć, aż doszedł do małego zagajenia.

Na jego widok przyspieszył kroku, chcąc w jego cieniu nieco spocząć, a nie pamiętał, że była przedtem do przybycia pewna spadzistość, na której trawa wskutek posuszy nabrała nadzwyczajnej gładkości. Zanim się spostrzegł, zesunął się i upadł, a z rąk jego wyleciał koszyk z masłem i jajkami. Niepodobna opisać przerażenia Staśka, który w tej chwili pomyślał tylko o tem, co powie matka, jak jej powie, że jaja się rozbiły, niszcząc zarazem masło! Uczucie strachu nieopisanego przeniknęło jego serduszek. Niedosć tego! Kiedy usiłował powstać, przekonał się, że nie może się podnieść, bo silny ból przykuwał go do ziemi. Zanosząc się od płaczu, przeleżał tak na trawie godzin kilka, ale więcej od bólu cielesnego trapił go strach przed matką.

Nagle usłyszał odgłos kroków w pobliżu i po chwili przystała przy nim starsza kobieta. W oczach jej widoczna była taka słodycz i dobroć, że Stasiek od razu nabrał do niej zaufania i chętnie odpowiadał na pytania, jakie mu zadawała.

„Biedna dziecińo” — rzekła w końcu z współczuciem — „żał mi ciebie bardzo. Widocznie już tak Pan Bóg zarządził, że poszła dzisiaj tą drogą, aby ciebie tu spotkać. Czekaj, zaniosę cię do najbliższej zagrody, gdzie ja mieszkam, boć iść sam nie możesz. Tam cię opatrzymy jak należy, a wtedy i ból minie.”

Zagroda, o której kobieta wspomniała, była oddalona o jakie dziesięć minut, więc tylko z nacięciem wszystkich sił kobieta zdołała zanieść Staśka. Zagroda nie była bynajmniej własnością kobiety, która tu przebywała tylko przejściowo. Mieszkała bowiem stale w mieście, gdzie miała niewielkie, ale bardzo miłe mieszkanie, była wdową bezdzietną i bardzo lubiała dzieci, chociaż sama nie miała dzieci. Na upalne tygodnie w lecie wyjeżdżała zwykle na wieś i tego roku zamieszkała w tym celu właśnie w onej zagrodzie, gdzie dom był obszerny i przygotowany dla gości. Opatrzywszy Staśką naprędce, tegoż dnia jeszcze posłała po najbliższego lekarza, a zarazem uwiadomiła rodziców Staśka o przygodzie, jaka go spotkała. Nazajutrz zjawiła się Mierzykowa i zaraz poczęła biadać i wyrzekać, ale nie z tego powodu, że biedny Stasiek nabawił się takiego bólu, tylko że ma z nim same kłopoty.

„Już nie wiem, co to robić z takim chłopcem niedanym” — mówiła „nie można go do niczego



użyć. A co to będzie kosztowało znowu — lekarz, apteka... A moje jaja i masło, co za strata!"

„Niema powodu do takich lamentów” — zauważyła na to obca kobieta karcąco. — „Jeżeli o to tylko chodzi, natenczas ja chętnie zapłacę nietylko za jaja i za masło, ale i lekarzowi i aptekarzowi, a chłopca u siebie zatrzymam, aż zupełnie wyzdrowieje.”

Zawstydzona, ale zarazem zadowolona z tego, że obca pani wszystko zapłaci Mierzykowa od razu zgodziła się pozostawić jej Staśka, tłumacząc się, że taki ułomny, słabowity chłopiec dla biednych rodziców jest tylko ciężarem i utrudnia im życie.

„Biedne pożałowania godne dziecko” — powtarzała dobrotliwa pani w ciągu następnych dni nieraz, zwłaszcza, gdy się z opowiadania Staśka dowiedziała, jak mało serca okazywali mu oboje rodzice i jak smutnym był okres pierwszy jego życia. Oczy jej napełniały się łzami, gdy za matką powtarzał, że jest kaleka i jako taki nieprzydatny do niczego na świecie.

(Dokończenie nastąpi.)

## Wychowanie

### Zgodność rodziców przy wychowaniu dzieci.

Niedawno temu skarzyła się przede mną pewna znajoma mi kobieta zameżna, że u niej w domu niestety niema szczęścia, bo niema dobrego porozumienia między nią a mężem. Rozchodzi się mianowicie o dzieci, które bywają aż nadto często przyczyną, że między rodzicami dochodzi do kłótni. Ilekroć ona — matka — zakazuje im coś czynić i zmuszona jest im zagrozić karą, gdyby to lub owo wbrew zakazowi zrobiły, natenczas ojciec zwykle się wtrąca: „Dajże dzieckom spokój! Nie groź im ustawicznie karą za byle co! Toć to są dzieci!” — I tak bez końca.

Niezgoda między rodzicami w sprawie wychowania dzieci jest naturalnie czemś bardzo niepożądanem i może na dziecko tylko źle oddziaływać. Każdy rozsądny ojciec i każda rozważna matka musi oczywiście zrozumieć, że w domu rodzicielskim winna panować pewna jednomyślność i zgodność co do wychowania dzieci bez względu na to, jakie między wujami, ciotkami i bliższymi czy dalszymi krewnymi i znajomymi istnieją odmienne zapatrywania w tej sprawie. Niezgodność w domu musi mieć koniecznie jak najgorsze wpływy na dziecko. — Dlatego też, kiedy ojciec powie dziecku, żeby tego czy owego nie czyniło, natenczas nie wolno matce zaraz potem właśnie na to pozwalać lub żądać czegoś przeciwnego, bo dziecko w końcu nie będzie wogóle wiedziało, co mu wolno czynić a czego się ma wystrzegać. Zamiast rozwijać się umysłowo, dziecko niezdolne będzie myśleć samodzielnie, ani powziąć jakiego postanowienia, jednym słowem pozostanie przyglupiem.

W wychowaniu dziecka posiada niezaprzeczenie wielką wagę zgodne współdziałanie całego otoczenia, wszystkich osób, z którymi się w życiu często styka. Ojciec, zajęty przez cały dzień pracą, gdy wraca wieczorem do domu, ma już rzadko tyle cierpliwości, aby znosić spokojnie słabostki i młodzieńcze wybryki swych dzieci. Matka, obcując z niemi więcej od niego, zna lepiej ich zalety i usterki i stąd bywa spokojną jeszcze wtedy, gdy ojciec już dzieci karci słowem, a może nawet zabiera się do czynnego ich karania. Tak to rodzice nie są z sobą zgodni, a kogoż tu winić? Jeżeli znowu matka jest nerwową, sporną, nieobliczoną w swych słowach i

czynach i bezustannie gani swe dzieci za byleco, natenczas ojciec bywa zwykle rozsądniejszy i znowu panuje między nimi niezgoda co do wychowania dzieci. Niedosć na tem, często się zdarza, że dziadek i babka psują swe wnuczeta przez zbytę słabość i pozwalają im na wszystko z fałszywie pojmowanej miłości. Skoro wtedy rodzice widzą się zniewolonymi skarcić i sprostować u swych dzieci błędy, które popełniły właśnie z powodu uległości dziadka i babki, natenczas powstaje w umyśle dzieci pewien rozdzwiek i pewne zamieszanie, które musi mieć niedobry wpływ na ich wychowanie. W umyśle dzieci nie może się wyrobić właściwe pojęcie tego, co jest błędem, którego się mają wystrzegać, a co jest dozwolonem i dobrem, co jest kłamstwem, którego za każdą cenę unikać winne, a co jest prawdą, co uchodzi, a co jest nieprzyzwoitością, co jest dla nich niebezpiecznem itd. Aby z góry zapobiec takim niepożądanym następstwom, winni się przede wszystkim rodzice, a potem też inne osoby, które mają jakibądź wpływ na wychowanie dzieci, porozumieć się i zgodzić na sposób wychowania, przez co na przyszłość uniknie się kłótni niepotrzebnych i zaburzeniom w kole rodzinnem. Jeżeli się zaś zdarzy, że rodzice nie są zgodni co do jakiego szczegółu, natenczas niechaj się o to nie pokłóca w obecności dzieci, tylko starają się uzgodnić, gdy są sami. Dziecko łatwo wymiarkuje, kiedy ojciec i matka, dziadek i babka są odmiennego zdania w jakiej sprawie i będzie usiłowało tę niezgodę wykorzystać dla siebie, będzie inaczej mówiło i postępowało wobec ojca i inaczej wobec matki, nauczy się kłamać, a tego się właśnie nie powinno nauczyć. Co dalej, dziecko zatraci zaufanie do rodziców i będzie poszukiwało rady i uświadomienia u osób całkiem niewłaściwych.

Wychowanie domowe ma być dla dzieci podstawą i fundamentem do zbudowania im przyszłości prawdziwie chrześcijańskiej, o tem niechby nie zapominali rodzice, którzy są w zupełności odpowiedzialni za swe dzieci przed Bogiem i przed ludźmi. Niechaj dalej pamiętają, że kto ma wychowywać czy to własne dzieci, czy wogóle młodzież, powinien przede wszystkim siebie samego wychować, bo trudno człowiekowi kogoś nauczyć czegoś, na czem się sam nie zna.

## GOSPODARSTWO DOMOWE

### Użytek soli w gospodarstwie domowem.

Bardzo wiele naszych gospodyń nie wie niestety, jak ważnym czynnikiem w gospodarstwie domowem jest sól. Nie mowa tu o gotowaniu samem, bo o tem każda wie, że nieogłednem stosowaniem soli można zepsuć i najsmaczniejszą zresztą potrawę. Sól poza swą właściwością nadawania smaku potrawom posiada jeszcze wielką zdolność oczyszczającą. **Plamy od czerwonego wina** najlepiej dobrze posolić; sól pozostawić na nich przez noc a następnego dnia rzecz poplamioną wyprać w ciepłej wodzie. Dywany można również czyścić za pomocą słonej wody, biorąc na litr wody trzy garści soli bydlecej.

Po **farbowaniu sukien** czy materiałów dodaje się garść soli i nieco octu do wody do płukania, bo to zapobiega szybkiemu zanikaniu barwy na sztuce pofarbowanej. — **Do garnków**, w których się potrawy przypaliły, leje się mocno słonej wody i pozostawia ją w nich przez noc całą, nazajutrz zaś można tą wodą garnki z łatwością wyczyścić.



aty cięte zachowują dłużej swą świeżość, jeżeli dodaje się łyżeczkę soli do wody. Sól używają nawet kobiety jako **środku upiększającego**, jak już inne środki nie odnoszą skutku. Aby **nogi w pedynach** nabrały kształtnego wyglądu, nakłada się na nie w tych miejscach okłady ze słonej wody. — Chcąc się pozbyć **zbytnej tuszy**, ludzie biorą gorące kąpiele słone. Nie trzeba jednak przesadzać w tym względzie, albowiem kąpiele takie wywierają wpływ znaczny na serce, co ludziom słabowitym szkodzić może. — Także do **plukania gardła**, zwłaszcza u dzieci, i jako **środku leczniczego** na cierpienia gardlane można również sól stosować. — Na koniec jeszcze jeden sposób użycia soli w kuchni. Jeżeli się kupiło jaja na targu i chce je się ugotować na miękko, a jedno i drugie jest natłuczone, natenczas zaleca się je owinąć dokładnie w jedwabny papier, a do wody dodać dobrą garść soli. Jaja takie muszą się nieco dłużej gotować aniżeli te drugie, ale zato nic z nich nie wypłynie i są tak samo smaczne.

#### Użyteczność kartofli w gospodarstwie domowym.

Do czyszczenia delikatnych plam z **materiałów i obić na meblach** nadaje się surowy kartofel. Utrzeć kartofle i miazgę tę rozłożyć na miejscu poplamionem na dłuższy czas. Jeżeli plamy nie zginą za pierwszym razem, powtórzyć jeszcze zabieg. W niektórych razach wystarczy pocieranie splamionego miejsca przekrojonym surowym kartoflem. Po miazdze z kartofli nie tworzą się brzegi jak po benzynie. W końcu zmyć wyczyszczone miejsce czystą wodą.

Prócz tego kartoflami można czyścić także **metale różnego rodzaju**. Złote ramy u obrazów, zanieczyszczone przez muchy, potrzeć dokładnie raz przy razie przekrojonym surowym kartoflem. Trzeba co chwilę skrawać plastry z kartofli, aby powierzchnia kartofla była czysta i aby nie rozmazywano nim brudu i tłuszczu.

Do prania **wielnianych materiałów** natrzeć kilka surowych kartofli i dodać je do wody, w której ma być prany odnośny materiał. Po wypraniu i dobrem splukaniu następnie w czystej wodzie, materiał wygląda jak nowy. Można tym sposobem prać także materiały bawełniane i jedwabne, nawet bardzo wrażliwe, a nie stracą na wyglądzie. — Nawet łupiny ze surowych kartofli są użyteczne. Po oplukaniu ich z ziemi nalać je wodą. Gdy się dobrze wymoczą, zlać wodę z nich, a posłuży ona do mycia naczyń blaszanych i cynowych. — Stalówki (pióra do pisania), nieużywane przez dłuższy czas, pozbawić można osadu atramentu, wtykając je na chwilę do przepołowionego kartofla, poczem ostrożnie trzeba je wytrzeć. Dawniej używano też kartofli do czyszczenia noży.

## PRZEPISY KUCHARSKIE

### Prawidłowy sposób gotowania ryżu i rozmaite potrawy z ryżu.

Ryż można gotować na miazgę lub w rozsypkę, wymaga to jednak dwóch odmiennych sposobów gotowania. Jeśli ryż ma służyć jako wkładka do zupy, należy go gotować w rozsypkę, to znaczy ziarnisto, podany jako ryż na mleku, lepiej smakuje rozgotowany. Skoro ryż ma być ziarnisty, oplukać go dobrze, szybko sparzyć, wysypać na sitko, aby woda całkiem odleciała, nalać go potem w garnku gotująca woda, posolić, zgotować i do-

woli dogotować na boku pieca. Dolewać wody tylko **gotującej**, nigdy zimnej.

Jeśli ryż ma się całkiem rozgotować, wymyć go w letniej wodzie i wstawić na piec, nalawszy go zimną wodą lub zimnem mlekiem. Gotować na dobre ciepłem miejscu pieca, często mieszając drewnianą łyżką. Sól dodaje się dopiero pod koniec gotowania. Ponieważ ryż łatwo się przypala, zważać trzeba, aby garnek nigdy nie stał na zbyt gorącym ogniu. Zważać też na to, aby garnek, w którym ryż się gotuje, nie był uszkodzony, gdyż to przyczynia się do przedkiego przypalania się ryżu.

**Ryż zapiekany.** Pół funta ryżu oplukanego ugotować w mleku na gęstą papkę, dodać szczyptę soli, do smaku cukru i wanilii i ostudzić. Domieszać następnie 70 gramów masła i 4 całe jaja surowe, nałożyć do formy, masłem wysmarowanej i wstawić do pieca (rury) średnio gorącego, piec przez pół godziny, wyjąć z formy na talerz i posypać mialkim cukrem.

**Ryż z sokiem pomarańczowym.** Ryżu ugotować tyle ile potrzeba w mleku, osłodzić wedle smaku i domieszać kawałek masła. Weisnąć potem sok z 2 pomarańczy, zamieszać dobrze, ułożyć na półmisku i podać zaraz na stół, aby nie ostygła porawa.

**Ryż przekładanym tartym serem.** Ugotować pół funta ryżu w rozsypkę w 1 litrze rosolu lub zupy z kostek Maggi, w tym czasie pokrajać w małe kawałki 1 funt ciecierzyny lub wołowny i ugotować w małej ilości wody razem z dużą drobno posiekaną cebulą i szczyptą pieprzu mielonego. Następnie mięso to wraz z rosołem dodać do ryżu i gotować razem powoli aż do wygotowania się płynu. Wziąć głębszą miskę, nakładać do niej warstwami to ryż z mięsem, to utartego sera jakiego (paruczana, szwajcarskiego lub zielonego). Ser też winien stanowić wierzchnią warstwę. Można dla nadania potrawie tej ostrzejszego smaku, dodać kilka posiekanych, wymoczonych sardелеk.

**Ryż z kapustą.** Usmażając jak zwykle pokrajanej białej kapusty w okrasie z cebulką i pieprzem. Pod koniec dolać cokolwiek rosolu, z kości wygotowanego. Równocześnie ugotować pół funta ryżu w rozsypkę, wysuszyć, aby każde ziarnko było oddzielne i zmieszać razem z ugotowaną kapustą.

**Ryż ze szpinakiem.** 200 gramów ryżu ugotować w rosolu (z kości) w rozsypkę. Szpinak sparzyć w gotującej wodzie, zemielić na maszynce, zasmażyć, zmieszać z ryżem, dodać 3 żółtka, pieprzu, sera paruczńskiego, soli do smaku, nałożyć do formy i piec przez pół godziny w rurze pieca aż do zbrunacenia. Podać na stół we formie z kartoflami tartymi.

**Ryż zapiekany.** We foremce ogniotrwałej zagotować i zapiec pół funta ryżu w 1½ litrze mleka z 4 łyżkami cukru i kawałkiem masła. Smaczną leguminę tę podać na stół z sokiem malinowym.

**Legumina z ryżu z borówkami.** ¾ funta ryżu sparzyć wodą i pogotować w ¾ litra wody, dodając 90 gr. masła i soli do smaku. 3 żółtka utrzeć z 100 gr. cukru i domieszać do lekko przestudzonego ryżu. Do formy ogniotrwałej, wysmarowanej masłem, układać warstwami ryż i borówki usmażone. 3 białka ubić na pianę, zmieszać z 50 gr. cukru i nakryć nią leguminę z ryżu, która na 15 do 20 minut wstawić trzeba do pieca dla nabrania złotawego koloru.